Nr. 83. We Lwowie Poniedziałek dnia 23 Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 22. marca.

(*D. K.*) Organ Słowian południowych, wychodzący w Tryeście w języku włoskim *Il Pensiero Slavo*, pisze pod nagłówkiem *Italianità in pericolo*, co następuje:

„Narodowość włoska w Tryeście i Istrji czuje się zagrożoną przez falę słowiańską, która z dniem każdym coraz to dalej wkracza w ziemie włoskie — w tym tonie piszą dziś nasze włoskie dzienniki, wzywając rząd i Niemców, aby im z pomocą spieszyli.

„Czy alarm ten, w który Włosi biją, znajduje jakiekolwiek uzasadnienie? Można mówić o niebezpieczeństwie grożącem ze strony Niemców Polakom, również o niebezpieczeństwie zunarodowania Słowaków na Pomorzu adrjatyckiem, istnieje tylko jedno niebezpieczeństwo, które grozi nam Słowianom i Włochom i porówno, a jest niem germanizacja.

Włosi, jako sojusznicy Niemców, otwierają germanizacji wrota na oścież i przyczyniają się ze swej strony do germanizacji miast włoskich. Gdyby Włosi zechcieli sytuację dobrze zrozumieć, to powinni wspólnemi siłami, idąc ręka w rękę ze Słowianami walczyć przeciw Niemcom. Niemcy germanizują i Słowian i Włochów, korzystając z naszej niezgody".

Slovenski Narod pisze:

„Kto bacznie śledził rozwój polityczny w ostatnich latach w ziemiach słoweńskich, temu wiadomo, że walka, którą podjęli nasi klerykali głównie była skierowaną przeciw postępowo-narodowemu stronnictwu. Jego akcja w duchu postępowym, zwalczająca reakcję klerykalną, była powodem tej walki. Książę-biskup Missia chciał nas zniszczyć doszczętnie i „ste" wyrwać z korzeniem. Dla tego to rozpoczęła się przeciw nam w sposób iście krzyżacki walka na śmierć i życie. Nie była to walka prowadzona w obronie religji, ale dla używania wszechwładzy klerykalizmu, wzmocnienia reakcji, która w zarodku chciała zniszczyć wszelką myśl wolną. Odkąd mamy konstytucję, żaden jeszcze biskup nie brał udziału takiego w agitacji wyborczej, jak ks. Missia.

Następstwem tej agitacji, którą prowadzono wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami, było to, że w okręgach wiejskich wszędzie przeszli kandydaci klerykalni. Gdyby klerykałom było zależało na sprawie narodowej, byliby znaleźli sposobność pokazania tego obecnie. Jako silniejsi mogli byli podać rękę stronnictwu narodowemu, a w sprawach narodowych działać wspólnie. Oczekiwaliśmy, czy klerykali nie zechcą wezwać naszych posłów narodowych, aby przystąpili do ich klubu, tego jednak nie uczynili, owszem prowadzili pertraktacje z posłami niemiecko-liberalnego stronnictwa. Za kompromis ofiarowali liberałom niemieckim jedno miejsce w wydziale krajowym, które dotychczas zajmował Słoweniec, szukali z nimi za wszelką cenę zgody, narażając wszystko to, cośmy dotąd zdobyli na niebezpieczeństwo. Hasłem, którem się klerykalne stronnictwo rządzi, jest: lepszy Niemiec od liberalnego Słoweńca — *Rajszi Nemca, kot liberalnego Slovenca!*

Według tej zasady postąpiono sobie także przy wyborze członków do rady szkolnej krajowej. Myśleliśmy, że książę biskup wyśle do rady szkolnej księdza Słoweńca. Wbrew temu przypuszczeniu wybrał z pomiędzy duchownych Niemca, który jawnie z swemi germanizatorskiemi tendencjami występuje, ks. Klofutarja. Drugim Niemcem, którego klerykali wybrali, jest Oton Detela, znany wróg słowiańskiego gimnazjum. Ten stan rzeczy budzi poważne obawy co do przyszłości naszej; ujemnych skutków działalności rady szkolnej, w której dotąd zasiadała większość Słoweńców, należy się bezpośrednio spodziewać.

„Zdaje się, że wszystko to, cośmy dotychczas na polu szkolnictwa narodowego zrobili, pójdzie na marne. Pozostaje nam tylko ta nadzieja, że wyborcy Słoweńcy, widząc jak ich oczekiwania stronnictwo klerykalne zawiodło, w przyszłości zwrócą się znowu do stronnictwa narodowego".

Hrvatska Domovina pisze o kolonizacji niemieckiej i czeskiej w ziemiach chorwackich:

„Zewsząd otrzymujemy wiadomości o wzmagającej się w ziemiach chorwackich kolonizacji cudzoziemskiej. Nastają u nas stosunki takie, jakich nigdzie nie ma: Chorwaci opuszczają kraj rodzinny masami, a na ich miejsce przychodzą ludzie obcy. Z każdym rokiem obniża się liczba ludności chorwackiej, a wzrasta liczba cudzoziemców. Wprawdzie Chorwacja nie jest jedynym krajem, z którego ludność emigruje do Ameryki, nigdzie atoli nie dzieje się to w takich rozmiarach.

„Istnieją dziś już wsie i okolice, które dawniej były chorwackiemi, dziś są czeskiemi lub niemieckiemi. Rząd wprawdzie chwali sobie tę zmianę, wytaczając cyfry, według których dochody z podatków znacznie się zwiększyły, odkąd Niemcy i Czesi kraje nasze kolonizują; dla nas z punktu widzenia narodowego objaw ten wcale nie jest pożądanym.

„Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy przytoczyć wiele przyczyn, dla których stan ten nienormalny istnieje, główna atoli przyczyną są stosunki polityczne. Wzmagający się wpływ madjarski, zawisłość ekonomiczna od Węgier działają na lud chorwacki deprymująco. Program stronnictwa prawa, żądający samodzielności politycznej i niezależności ekonomicznej Chorwacji, jest jedynym środkiem, który mógłby powstrzymać ciężką kryzys ekonomiczną, jaką społeczeństwo nasze przechodzi".

„Nowe Królestwo Polskie".

Były wydawca wiedeńskiego *Parlamentära*, p. wielki wielbiciel caratu, p. dr. Živny, zawiesiwszy wydawnictwo swoje na kołku, zaciągnął się w szeregi korespondentów *St. Petersburskich Wiedomostiej* i na szpaltach tego organu używa sobie w najlepsze na... Polakach, zamiast się zajmować swemi własnemi morawskiemi sprawami. Aby dać próbkę talentu p. Živny'ego, przytaczamy tutaj w streszczeniu ostatnią korespondencję jego, której tytuł brzmi: „Nowe Królestwo Polskie".

Zdaniem tego pana więc, Austrja wstąpiła w ostatnie stadjum bezgranicznych eksperymentów. Od chwili zaprowadzenia w Galicji tak zwanej ery konstytucyjnej, Polacy żyją w Austrji doskonale. W dalekiej epoce polsko-feudalnej rzeczypospolitej wyuczyli się *expedite* „komedji parlamentarnej" i odgrywają ją tak cudownie w swoich własnych interesach, że biedni (!) Rusini galicyjscy wydają z siebie ostatni dech. (Biedni Rusini!).

Szlachta i jej przywódzcy bez ograniczenia rządzą Galicją, a nawet przedstawiają interesy prowincji w parlamencie wiedeńskim.

„Może nas się kto zapytać: jakiem prawem rządzą w Galicji? Tak. Bez żadnego prawa. Teraźniejsza austrjacka Galicja składa się z trzech części: 1. Z odwiecznych Rusinów Halicza i Włodzimierza, 2. z rzeczypospolitej polskiej krakowskiej i 3. z czeskich (?) województw Oświęcimia i Zatora. W rezultacie polski Kraków panuje nad ruskim Przemyślem, Lwowem i Stanisławowem i nad czeskiemi Oświęcimem i Zatorem." (Jakiż to „historycznie „prawdziwe"!).

Według oficjalnych austrjackich — a zdaniem p. Živny'ego, polskich statystycznych danych w Galicji znajduje się 3,900.000 Polaków — z nich 900.000 żydów. Prócz tego mieszka 3,028.700 Rusinów w Galicji, na Bukowinie 250.000 i na Węgrzech 389 000, czyli razem 3,668.000 Rusinów. Ruch emigracyjny w Galicji rośnie z dnia na dzień: w jednym dniu 13. stycznia wyemigrowało z Galicji aż 1400 ludzi!

Co właściwie przedstawia cywilizacja polska w Galicji? — pyta p. Živny. Oficjalna statystyka wykazuje, że dzieci w wieku szkolnym jest w Galicji 1,351 650, w rzeczywistości zaś początkową naukę pobierało tylko 666.116 dzieci.

Polacy dążą do rozszerzenia swego wpływu i opuszczają Galicję, jadąc do Wiednia, za przykładem hr. Kazimierza Badeniego, aby ratować Austrję, jak ongi król Jan Sobieski! Mają już przecież sześć portfeli ministerjalnych i marzenie ich przestało być marzeniem!

„Jeżeli fakt panowania trzech miljonów Polaków nad trzema miljonami Rusinów jest czemś dziwacznem, to cóż powiedzieć o panowaniu trzech miljonów Polaków nad całą Austrją? — pyta dr. Živny. — Jeżeli wyłączymy z ogólnego rachunku Węgry, pozostanie w Austrji 24,580 000 obywateli, a szósta część z nich, katolicy-Polacy — trzyma w swym ręku losy 20 miljonów Słowian i Niemców. Sześć departamentów ministerjalnych znajduje się w rękach czterech Polaków i tych czterech Polaków rządzi losami całego państwa. Jest to coś tak fantastycznego, że możliwem jest tylko w Austrji.

Sprawa zaszła tak daleko, że nawet Niemcy Austro Węgier, ten „kamień węgielny państwa" i „budowniczowie Austrji" zamienili się w zero. W Austrji uznają teraz tylko dwie czysto „cesarskie" narodowości: Polaków i Węgrów — dwa narody, które zawsze żyły w braterskiej przyjaźni i nie szczędzący sobie wzajemnie pochwał: „Polak-Węgier dwa bratanki — i do szabli i do szklanki." — (Jakiż tu żal czuć, że dr. Živny nie należy ani do jednej z tych „cesarskich" narodowości! *Red.*)

Skoro Austrja pływa na wodach polskich, Węgry na węgierskich, nic dziwnego, że nienawiść do Rosji rośnie i rozpłomienia się. Słowianie są wrogami i systemu przekupstwa i systemu gwałtu; prześladują ich też i gnębią; ich położenie jest tragicznem, okropnem. (A dlaczego dr. Živny dał się „przekupić" i chciał „przekupywać"? *Red.*).

A pomimo to Polacy nie zbawią Austrji, jak nie zbawili w swoim czasie Polski. Kto nie umie pomódz sam sobie, ten naturalnie nie pomoże innym. To bezsprzeczna prawda.

Austrja chce stanąć przed Europą — w rzeczywistości Polacy, odwieczni wrogowie (?) Słowiańszczyzny — przywoławszy do władzy polskie ministerstwo, jako czysto słowiańskie państwo i tym sposobem, wykopawszy przepaść pomiędzy Rosją a Słowiańszczyzną, zrobić tę ostatnią polonofilską.

Gwałty i prześladowania nie przyniosły żadnej korzyści sprawie, to też w Wiedniu postanowili uciec się do machiawelizmu. Pierwsze sieci zarzucono na przyjaciół Rosji — Czechów; pragnięto ich pogodzić z polskim rządem. Ale polskie obliczenia są bardzo jasne i Słowiańszczyzna stoi na wyłomie".

Oto próbka talentu p. Živny'ego, którego nawet tytuł doktora nie ochroni przed puszczeniem w świat rzeczy... arcynaiwnych, jeżeli już nie mamy powiedzieć inaczej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 23. marca.
Teatr hr. Skarbka: „Pan dyrektor." Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 12. z dnia 23. bm. zawiera: „Jesień", wiersz Andrzeja Niemojowskiego; „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Omyłka". opowiadanie P. A. Twierskiego (ciąg dalszy); „Hrabianka de Teba", notatka historyczna (dokończenie) W odcinku „Podziemna Rosja" S. M. Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Wiktora m. Wschód słońca o godz. 6. min. 5, zachód o godz. 6. min. 9.

Zwiastuny wiosny. Ośmnaście bocianów przeleciało onegdaj popołudniu ponad Lwowem.

Ze Zbaraża donoszą nam: Ruch emigracyjny w Zbaraskiem szerzy się z każdym dniem co raz więcej, a nie pomagają ani perswazje, ani przykłady odstraszające. — Na wiosnę spodziewać się można, że ta gorączka emigracyjna jeszcze większe przybierze rozmiary, gdyż chłopi teraz bezustannie pozbywają się swych gruntów, celem uzbierania potrzebnej do wyjazdu gotówki.

Onegdaj przybyła napowrót do wsi Lubianki znaczna partja emigrantów, około 100 głów licząca: którą z powodu braku przepisanej gotówki z drogi zawrócono. — Nieszczęśliwym tym, którzy ostatni grosz swój wydali na podróż, nie pozostaje obecnie nic innego, jak chyba ginąć z głodu. Rozeszła się nawet pogłoska, że ludzie ci odgrażali się właścicielowi Lubianek, panu Maksowi Buberowi, obwiniając go, że za jego przyczyną wydano zakaz dalszej podróży. Z tego też powodu starostwo tutejsze wydało polecenie posterunkowi żandarmerji, by baczne miał oko na posiadłość p. Bubera.

Zarówno jak ta anormalna gorączka emigracyjna zgrozą przejmuje każdego trzeźwo patrzącego, tak z drugiej strony z radością powitać należy powiększającą się niemal z każdym dniem frekwencję w naszej szkole ludowej.

Niestety jednak i ten pocieszający fakt, ma swoją odwrotną stronę, a tem jest zupełnie nieodpowiedne umieszczenie klas szkolnych po wynajmowanych w tym celu domkach prywatnych, Sale wykładowe, jeśli tak nazwać można brudne i ciasne pokoiki, nie są w stanie pomieścić nadzwyczajnej liczby uczni, lub uczenic, których liczba w niektórych klasach dochodzi do 200, a panująca w nich wilgoć urąga najprymitywniejszym nawet wymaganiom hygjeny.

Gmina, która za najem tych izdebek ponosi ogromne ciężary, poczyniła już nawet odpowiednie kroki w radzie szkolnej, oświadczając gotowość poniesienia choćby większych ofiar, byleby tylko zezwolono na wybudowanie własnego budynku szkolnego, jednak sprawa ta ugrzęzła widocznie gdzieś u odnośnego referenta.

W końcu z uznaniem podnieść należy, że burmistrz miasta naszego, aptekarz, Jakób Kruh, który ani trudów, ani czasu swego nie szczędzi, byle tylko w mieście panował ład i porządek, zaprowadził obecnie światło gazowe, wytwarzające się za pomocą oleju gazowego, a oddające te same usługi co gaz prawdziwy.

Z Tarnopola donoszą nam: Dnia 18. b. m. urządziło jedno z najsympatyczniejszych towarzystw naszych, mianowicie towarzystwo „Przyjaciół muzyki" w sali „Sokoła" drugi na rok 1895/6 statutowy wieczorek muzyczny z uprzejmym współudziałem wiolonczelisty p. Arnolda Wolfsthala, ucznia konserw. wiedeńskiego. Z nader urozmaiconego programu zasługuje na wyszczególnienie prawdziwie artystyczne wykonanie G. Goltermanna „Andante z koncertu", tudzież Poppera „Polonez", przez doskonałego wiolonczelistę p. Wolfsthala. Wykonane przez pp. Kołaczkowskiego, dr. Csilliga i Wolfsthala trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, tudzież odegrany przez młodziutką i uroczą p. Planerównę „Koncert Mendelsohna", zyskały zasłużone uznanie publiczności, niestety, nielicznie tylko zebranej. Również dobrze wykonali pp. nadinżynier Kremer i Kołaczkowski Brahmsa „Pieśni cygańskie". Przed wykonaniem ostatniego numeru programu urządzili członkowie chóru naszego towarzystwa przyjaciół muzyki serdeczną owację swemu zasłużonemu dyrygentowi, p. Edmundowi Hauswaldowi, urzędnikowi banku hipotecznego. Oto prezes towarzystwa dyrektor seminarjum, p. Emil Michałowski, w pięknem przemówieniu podniósł wielkie zasługi p. Hauswalda, jako dyrygenta koncertów i chóru i wręczył mu imieniem tegoż srebrną batutę.

Do łez wzruszony p. Hauswald serdecznemi słowy podziękował za tak niespodziewaną owację, wyrażając życzenie, aby pod tą nową batutą gromadzili się członkowie towarzystwa przyjaciół muzyki do wspólnej i wytrwałej pracy. Pan Hauswald jest też rzeczywiście duszą i ciałem tutejszego towarzystwa muzycznego, a podziwiać tylko należy jego nadzwyczajną cierpliwość i wytrwałość wobec ogólnej apatji członków, których razem wziąwszy towarzystwo liczy zaledwie 100. Nie bardzo pochlebnie to świadczy o muzykalnem usposobieniu naszego grodu.

Z Horodenki donoszą nam: Dnia 16. b. m. pożegnaliśmy dr. Weinreba, naczelnika sądu tutejszego, który w tym samym charakterze przeniesiony został na własne żądanie do Winnik. Zawiązany w tym celu komitet, urządził ucztę pożegnalną na cześć odchodzącego, w której wzięło udział całe grono urzędników sądu, władzy politycznej i autonomicznej, duchowni, wojskowi tu stacjonowani, okoliczne obywatelstwo z marszałkiem rady powiatowej na czele, adwokaci, lekarze, notarjusz, obywatele miasta, niektórzy z powiatu ościennego. Na przemówienie przewodniczącego komitetu, nacechowane serdecznością i uczuciem żalu, dalej marszałka rady powiatowej i wielu innych, odpowiedział p. Weinreb równie serdecznie, kilkakroć ze wzruszeniem dziękując. Nie będzie to w tym razie zwykłą formą konwencjonalną, jeżeli zauważymy publicznie, że tracimy w osobie dr. Weinreba, człowieka prawego, sędziego bezstronnego i sprawiedliwego, niezwykłej inteligencji, który nadto uprzejmością swą, dobrocią i zaletami towarzyskiemi umiał zaskarbić sobie ogólną sympatję i szczere uznanie, tak, że śmiało za wzór służyć może i chlubę stanowi swemu przynosi.

Z Glinian piszą do nas 18. b. m.: Od dwóch miesięcy szerzy się w Glinianach i całej okolicy w zastraszający sposób tyfus plamisty. W samych Glinianach umarło dwóch woźnych sądowych, urzędnik towarzystwa zaliczkowego, wdowa po profesorze i kilku mieszczan, a drugie tyle jest chorych. Padł także ofiarą tej choroby fizyk powiatowy, dr. Waligórski z Przemyślan, który objeżdżał dotknięte zarazą miejscowości. Jako niefachowy, nie wiem, czy są jakie środki zapobiegające szerzeniu się tej choroby, jeżeli nie ma, to i radzić coś trudno, jeżeli jednak są, to należy je z całą ścisłością wprowadzić, bo to choroba straszniejsza od cholery i obejmuje coraz szersze przestrzenie, a kto w nią popadnie, ten o wyzdrowieniu nie marzy. Z inteligencji każdy jej ulega, a z włościan wyjątkowo tylko niektórzy młodzi, a silni ludzie ją wytrzymują. Tymczasem nie robi się tutaj nic, co najwyżej przybijają na mieszkaniu chorego tablicę z napisem: „tyfus plamisty", ale lud na to nie zważa. Sąsiedzi odwiedzają chorego gromadnie, czasem nawinie się żandarm i usunie ich, lecz po jego odejściu powtarza się to samo. Tak samo ma się rzecz z odwiedzaniem zwłok, a pogrzeby odbywają się ze zwykłą pompą, ze stacjami wśród miasta. Wszystko to, jak sądzę, przyczyniać się musi do rozwlekania zarazy. O czystości i desinfekcji, z wyjątkiem w budynku sądowym, nie ma mowy, w mieście kupy błota i gnoju i nikt nie myśli o ich uprzątnięciu. Lekarz miejski ożywiony najlepszemi chęciami, nie może jednak walczyć z uporem i obojętnością ludu, zarządzenia więc jego pozostają nie wykonane i zaraza na żadne przeszkody nie napotyka. Praktyka oka-

LISTY POLSKIEJ DAMY.

(Przyczynek do naszych dziejów).

XXII. *)

I trzy następne listy (31—33), kreślone w Paryżu w roku czterdziestym szóstym, przedstawiają niejako odpowiedź na oszczercze oskarżenia, jakiemi prasa niemiecka obarczyła naród polski po rewolucji lutowej.

Publicyści niemieccy — pisze bezimienna — głoszą w tonie wyroczni o zatracie narodu polskiego, który nie ma żadnego posłannictwa do spełnienia. Nie chcę na tem miejscu przypominać, że podobny wyrok o Niemczech ferowali obcy i niemieccy pisarze niejednokrotnie. Natomiast twierdzę, że naród polski ma wielkie posłannictwo do spełnienia i wie dobrze o swem przeznaczeniu. Naszem zadaniem jest czuwanie na kresach wschodnich Europy, by nie popadła w azjatycką senność. Naszem zadaniem jest walka o wolność i narodowość tam, gdzie rządy usiłują lud wtłoczyć w uniform biurokratyczny lub militarny. Naszem zadaniem jest trwożenie i paraliżowanie kolosu rosyjskiego. A choćbyście chcieli nam odmówić racji tych wszystkich posłannictw, to przecież mamy posłannictwo takie, jakie ma każdy człowiek, posłannictwo bytu. W obronie naszych zadań walczyć będziemy, jak długo bije jedno polskie serce. Jeżeli zwyciężymy, to wywalczymy zwycięstwo dla was i dla Europy. Gdy padniemy z waszej winy, to krew nasza spadnie na was i na wasze dzieci.

W rzeczy samej — słowa trzydziestego drugiego listu — jest zuchwalstwem chcieć wyrokować o losach i powołaniu całego narodu. I któż to czyni? Jeden człowiek wobec miljonów. A jednak któż się ośmieli o żyjącym jeszcze człowieku zawyrokować, iż nie ma on prawa do istnienia na świecie? Zuchwalstwem jest wydanie takiego wyroku nawet o istocie najsłabszej i najnikczemniejszej. Wyrok tej treści wydany o najpotworniejszym zbrodniarzu wtedy tylko byłby uzasadniony, gdy się go równocześnie skazuje na śmierć. Czyż Niemcy chciałyby w podobny sposób uzasadniać wyrok potępiający Polaków? Kto ustanowił jeden naród sędzią nad drugim? Co zawiniliśmy? Jak długo byliśmy silni, potęga nasza przynosiła tylko pożytek Niemcom, wobec których nie mamy sobie niczego do wyrzucenia. Zawiniliśmy jeno wobec siebie samych, wobec jedności narodowej i ponosimy słuszną karę Uznajemy to i wyznajemy szczerze i w tem właśnie tkwi nadzieja naszego odrodzenia. Już w dziejach naszych bajecznych pojawia się ohydny demon zdrady. Naród nasz musi się oczyścić z tego grzechu przez ciężką próbę i pokutę, jakie nam Opatrzność przeznaczyła. Wygnanie jest słuszną karą za zdradę — mówili nasi ojcowie. — Tak jest w istocie. Polska jest wygnanką z własnej ojczyzny, ponieważ sama wobec siebie popełniła zdradę. Ale na wygnaniu odrodziła się.

Tu przytacza bezimienna podanie o smoku podwawelskim, o synach Kraka i o Wandzie, osadzonej po wygnaniu bratobójcy na tronie ojcowskim, wysnuwając z owej legendy taką naukę: Potwór niezgody pożerał najlepsze i najszlachetniejsze siły narodu. Walczyliśmy przeciw temu smokowi, lecz w chwili, gdyśmy sądzili, żeśmy go zmogli, potwór zatruł nas swym oddechem. W przystępie szału popełniliśmy bratobójstwo. Duch opiekuńczy narodu przekiął nas i skazał na wygnanie. W nieszczęściu oczyściło się nasze serce, wzrosła nasza odwaga. Polska pokutuje, a ta pokuta zbuduje nam przyszłość, zapewni tryumf wobec nieprzyjaciół. W odrodzonej, dziewiczej piękności zajaśnieje sprawa Polski!

W tych dniach — mówi autorka we wstępie do trzydziestego trzeciego listu — spotkałam się w jednem z pism z uwagą tej treści, iż naród polski, podobnie jak żydzi, przeznaczony został na rozproszenie po całym świecie. Czy to ma być żart? Bo, gdyby owe twierdzenie okazało się prawdziwem, wówczas przybrałoby nader poważne znaczenie. Dlaczego? Ponieważ naród polski pod względem rewolucyjnym jest ludem obiecanym. Tego nie chcą nam przyznać nieprzyjaciele nasi, odmawiają nam wszelkich zasług w sprawie wolności, choć dzieje poświadczają, że byliśmy zawsze jej męczennikami. Położenie naszych chłopów nie sprzeciwia się temu twierdzeniu. Poddaństwo włościan nie jest naszą winą, ale winą tych, którzy w gwałtowny sposób przeszkodzili prawidłowemu rozwojowi Polski. Gdyby rozbiór Polski nie nastąpił, to chłop, jako obywatel polskiej Rzeczypospolitej, byłby o wiele swobodniejszy, aniżeli obecnie pod rosyjskim knutem, lub też pod ojcowskimi rządami Prus i Austrji... Zarzucają nam bezustannie stosunek poddańczy chłopów w Galicji, usiłując nim wytłumaczyć ohydę rzezi. Któż przyczyniał się najusilniej do utrzymania poddaństwa w Galicji? Oto nie szlachta polska, ale rząd austrjacki. Gdyby Polska mogła się swobodnie rozwijać na zasadzie konstytucji majowej, to chłop nasz byłby o wiele wolniejszy od austrjackiego, choćby nawet zamieszkałego w dobrach cesarskiej rodziny. Ale pospieszono się z rozbiorem Rzeczypospolitej, zanim ona zdołała przeobrazić się w duchu konstytucyjnym. Dlaczego to uczyniono? Dlatego, że lękano się wolności w Polsce, której mogły zapragnąć ludy, pozostające pod rządami pruskim i austrjackim. Rzeczpospolita była od wieków cierniem w oku dla sąsiadujących z nią samowładców. W owych czasach niewola chłopska była jeszcze powszechną w Europie, zaś mieszczaństwo pozostawało w wojnie z szlachtą, która w średnich wiekach była jedyną przedstawicielką poczucia narodowego i ludu. Wolność szlachty w owe czasy stanowiła o wolności w państwie i podczas gdy w całej Europie szlachta uginała się wobec despotyzmu książąt, lub też poniżała się do dworactwa, myśmy walczyli ciągle i z powodzeniem przeciw samowładztwu. Ponieśliśmy w tej walce znaczne ofiary; skutkiem wewnętrznych starć osłabliśmy na zewnątrz, staliśmy się pastwą nieprzyjaciół. Ale bój ten stoczyliśmy dla dobra Europy, utrzymując pierwiastek wolności ludu, podeptany w innych krajach przez despotyzm. W ponurej dobie średniowiecznych dziejów stwierdziliśmy w praktyce zasadę, że ludy są wolnymi, oraz, że ich wolnej woli zawdzięczają władcy swe prawa. Na tem polega zasługa Polski!

W tem miejscu opowiada bezimienna podanie o Popielu i Piaście, dowodzące, że za Bożym dopustem ocalała rzeczpospolita, osadzając na swym tronie kmiecia. Fakt ten dowodzi zarazem, że poddaństwo włościan nie zaliczało się tak dalece do właściwości narodu polskiego, jakby to pragnęli utrzymywać nasi przeciwnicy. Zresztą dola polskiego chłopa nie była pożałowania godną. O wielkich ruchach chłopskich głucho w naszych dziejach, zaś pomniejsze bunty włościańskie powstawały zawsze za wpływem ościennym. Dawniej było to sprawą Rosji, a zwłaszcza wielkiej carowej, filozofki, która pisząc sentymentalne listy o cnocie i ludzkości, nie wahała się równocześnie podżegać chłopstwa do rzezi i rabunku. W jej ślady wstąpili w ostatnich czasach urzędnicy ojcowskiego rządu austrjackiego. O tym fakcie nikt dziś nie wątpi. Potwierdzenie przypuszczeń, żywionych pod tym względem, przejawia się nawet w formie zaprzeczeń, ogłaszanych ze strony oficjalnej. Bez wątpienia przeto austrjaccy urzędnicy wywołali krwawe sceny karane przez kodeks śmiercią. Ci biurokraci przedzierzgnęli się nagle w chłopomanów i nieprzyjaciół szlachty, którymi do niedawna wcale nie byli. Nikt nie ma pojęcia, jak uniżonymi okazywali się urzędnicy wobec tej szlachty, którą teraz tak zawzięcie prześladują. Bytność tych ludzi w naszych dworach sprawiała nam zarazem zabawny i wstrętny widok. Taki c. k. komisarz zaproszony na polowanie, lub posadzony przy stole obok hrabiny, czy też księżny, zdaje się rozkoszować w siódmem niebie i zapomina o wszystkich obowiązkach. Jeżeli gdziekolwiek w Galicji dola chłopska była gorszą, aniżeli tego ustawa żądała, to wina owych nadużyć spoczywała wyłącznie na przedajnych urzędnikach. Obecnie chcieli oni złe od razu wyplenić. Ale zamach się nie udał. Biurokracja wyrządziła monarchji straszliwą szkodę. Snadniej mogła Austrja przeboleć utratę Galicji, aniżeli ostatnie wypadki w tym kraju!

Lud polski, rozpocząwszy rewolucję, padł jej ofiarą. Jestto zwykły los szermierzy nowej idei. I naród francuski poniósł krwawe ofiary na rzecz wolności ogółu ludów. Polacy są Francuzami wschodu. Mamy to samo posłannictwo, co Francuzi na zachodzie. Czujni na widok świtającej jutrzenki nowej doby dziejowej, chcieliśmy być jej zwiastunami i zostaliśmy rozdarci. Francję podobny los czekał. Obroniła się walecznością swych dzieci i dyplomatyczną przebiegłością. Tak więc na zachodzie zwyciężył pierwiastek rewolucyjny. Polska upadła, lecz nie upadła idea, dla której cierpiała i walczyła, nie wygasły siły i zapał do dalszej walki. Zamiary mocarzy nie ziściły się. Przez podział Polski nie stłumili oni rewolucji, lecz otworzyli jej podwoje własnych domostw...

Stanisław Schnür-Pepłowski.

*) Patrz „Dziennik Polski" 1896 r. nr. 75.

zało, że władze walczą z dobrym skutkiem z cholerą i tłumią ją w zarodku, możemy więc przy dobrych chęciach i tyfus plamisty powstrzymać zdołały.

Polak jenerałem powstańców na Kubie. Z Chicago donoszą, iż wśród jenerałów dowodzących wojskami powstańców na Kubie jest Polak p. Karol Rolow. Przed kilkunastu laty wyemigrował z Królestwa do Północnej Ameryki, gdzie uzyskał naturalizację, następnie przeniósł się na Kubę i tu został wodzem powstańców.

„Sprawa kobiet" Bałuckiego dała „Kółku literackiemu" w łonie tutejszej Czytelni akademickiej asumpt do osobnej dyskusji na temat emancypacji kobiet. Referent, akademik Cebak, wystąpił w bardzo stanowczy sposób przeciw humorystycznemu traktowaniu sprawy tak poważnej, jak ruch kobiecy, a w podobnym duchu przemawiali wszyscy, biorący udział w dyskusji. Obecna także słuchaczka uniwersytetu panna Ogórkówna, nie zabierała głosu.

Hojny dar. Dr. Stanisław Hassewicz uczynił znowu wspaniałą ofiarę, przeznaczając poważną kwotę 10.000 marek na najodpowiedniejsze cele przeciwdziałania propagandzie antypolskiej pod rządem pruskim. Wyraża on jedyne życzenie, aby suma ta przed rozdaniem jej na cel powyższy została umieszczoną w akcjach Banku ziemskiego, który ułatwia chłopu polskiemu nabycie kawałka ziemi, a którego działalność w uszczęśliwieniu ludzi uczciwie myślących, do jakiegobądź należą obozu znajduje uznanie. Procent od akcyj i sumy osiągnięte eventualnie w razie sprzedaży akcyj, mają być użyte na moralne i narodowe potrzeby ludu polskiego. Przypomnieć należy, iż dr. Hassewicz ofiarował w końcu zeszłego roku 10.000 zł. na gimnazjum w Cieszynie.

Pożar. Złowrogi dzwon ratuszowy onegdaj o godzinie 1/4 11. wieczorem ogłosił miastu, iż pożar jest na dzielnicy II. Ogień wybuchł w kamienicy p. Rawskiego przy ulicy Matejki pod l. 3. Płomienie w jednej chwili ogarnęły prawie cały dom. Zawezwane telefonicznie pospieszyły natychmiast na miejsce pożaru dwa treny straży pożarnej, znalazło się też kilkudziesięciu ochotniczych strażaków. Ulice Kleinowska, Kraszewskiego i Ogród miejski, przepełnione były tłumami publiczności.

Mimo całej swej grozy, pożar wspaniały przedstawiał widok. Na tle nocy buchające ku niebu płomienie ognia, padające na okół iskry, kłęby czarnego dymu niezwykłe robiły wrażenie. Łuna unosiła się nad całem miastem, a czerwone światło pożaru złociło szczyty domów na placu Marjackim i oświetliło cały Wysoki Zamek. Wspaniale rysowała się wśród cieniów nocy oświetlona łuną pożaru cerkiew św. Jura.

Pomimo wspaniałości pożaru, którym rozkoszowałby się każdy malarz, boleć należy nad tym wypadkiem, gdyż szkoda jest bardzo znaczna. Spalił się cały dach i drugie piętro domu oraz cała biblioteka p. Rawskiego. Do szczętu spaliła się narożna wieżyczka. Dzielnie spisywała się ochotnicza straż pożarna. Z ludzi na szczęście nie ma żadnych ofiar. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych donosi: Przy pociągu towarowym nr. 2071 wykoleiły się dnia 21. b. m. na stacji Niżankowice 2 wagony i zastawiły wyjazdowe zwrotnice. Wskutek tego podróżni musieli się przesiadać między stacjami Przemyślem a Chyrowem.

Znaleziono. Marka Prochnik, zdeponował w policji znaleziony na ul. Hetmańskiej jeden obligo pożyczki stanisławowskiej na 20 zł. nr. 9427 i zapis długu państwa na 100 zł. nr. 152.057 wraz z bieżącym kuponem.

Znikł dziewiętnastoletni Abraham Kraus, syn Izaaka i pomimo energicznych poszukiwań nie został znaleziony.

Napad na księcia Mieszczerskiego. Z Petersburga donoszą dnia 19. bm. Dziś przed sędzią pokoju toczyła się rozprawa przeciwko dwom braciom Połowcewym, synom członka rady stanu Połowcewa, którzy wpadli do mieszkania ks. Mieszczerskiego i ścił go obić za to, że on w *Graždaninie* umieścił artykuł, w którym rzekomo starego Połowcewa obwiniał o rozmaite nieeleganckie czyny. Obaj oskarżeni po przeprowadzonej rozprawie skazani zostali na 2 tygodnie aresztu.

Z Towarzystwa ludoznawczego. W sobotę d. 28. bm. odbędzie się w sali XII. uniwersytetu zebranie miesięczne Tow. ludoznawczego, na którem dr. Iwan Franko, wygłosi odczyt p. t. „Powieść o Barlaamie Józafacie." Początek o godz. 6.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Pan dyrektor", komedja w 3 aktach A. Bisson'a i F. Carré, w przekładzie z francuskiego Julji Otrembowej. Benefis pani Antoniny Kwiecińskiej.

Koncert Władysława Mierzwińskiego zapełnił onegdaj — co zresztą było przewidywane — a więcej nawet, bo przepełnił obszerną salę „Sokoła". Rzecz prosta, na ustach wszystkich było jedno pytanie: czy głos „króla tenorów" pozostał po kilkuletniej pauzie, słabości krtani spowodowanej, ten sam, którym przedtem nasz śpiewak wywoływał entuzjazm powszechny w całej Europie?

Przecież we Lwowie słyszano go kilka razy — i na scenie teatru skarbkowskiego i w tej samej sali — wówczas, gdy stał u szczytu swej karjery artystycznej, ciekawość tedy ogólna była zupełnie uzasadniona. Jakież wrażenie wynieśliśmy wszyscy z wczorajszego koncertu?

Scharakteryzujemy je pokrótce: jako wykonawca Mierzwiński zyskał bardzo wiele przez tych 5 czy 6 lat ostatnich, jako tenor stracił odrobinę z fenomenalnego wpierw swego głosu. Bogiem a prawdą — nie mogło być inaczej: głos tenora, choćby oparty na tak szerokiej, granitowej formalnie podstawie, jak u Mierzwińskiego, ulega niezbyt łatwo ujemnym wpływom czasu. Z tem wszystkiem Mierzwiński nie zubożał ze swego „tronu" i słusznie. Potężniejszego głosu u śpiewaka-artysty (to ostatnie słowo należy podkreślić) nie znajdzie pono w Europie, to fakt!

Przyjęcie, zgotowane znakomitemu gościowi przez publiczność, było nadzwyczaj sympatyczne. Za każdym razem witano go gromkim aplauzem, po każdym numerze wywoływano na estradę niezliczone razy i zmuszano do „naddatków". Jak wiadomo Mierzwiński nie skąpi w śpiewie, więc dał dwa razy tyle, ile w programie zapowiedział.

Koncert uzupełniała gra tak wybornego skrzypka, jakim jest prof. Wolfsthal. (*St. W.*)

W Krakowie rolą Arona w „Żydach" Korzeniowskiego rozpoczął występy gościnne p. Gustaw Fiszer. Publiczność znakomitego artystę przyjęła owacyjnie, a po każdej scenie teatr krakowski trząsł się od huraganu oklasków. Krytyka krakowska wyraża się o grze p. Fiszera z największem uznaniem.

„Tygodnika ilustrowanego" nr. 11 wyszedł i zawiera następujące artykuły: „Wieczory w Neuilly" p. J. Kallenbacha. „Dwudziestopięciolecie Tow. osad rolnych" p. ks. Chełmickiego. „Na wodzie" p. W. Steiniga, „Nowy teatr we Lwowie" p. K. Czapelskiego. „Świętopełk Czech" p. J—r. „Pierwotna Bazylika św. Piotra w Rzymie p. A. Datowskiego. „Wznowienie żydów" p. E. L.

„Wędrowca" nr. 11 wyszedł i zawiera: „Wrażenia niewierzącego w mieście świętem." Obrazy Korsyki" p. Bełza. „W otchłaniach czasu" p. E. Majewskiego. „Wrogie sztandary" E. Daudeta. „Ćwierćwiecie Towarzystwa osad rolnych" p. R.

Rada miasta Lwowa.

(Dyskusja nad sprawą budowy teatru).

Lwów 19. marca. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy obrady, zaprosił Radę na otwarcie nieustającej wystawy Tow. zachęty przemysłu krajowego, które odbędzie się jutro o godz. 1. w południe, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Przerwaną we czwartek z powodu braku kompletu dyskusję rozpoczęło dziś przemówienie p. r. Zacharjewicza, który w pierwszym rzędzie odparł zarzuty podniesione na poprzedniem posiedzeniu przez p. Schayera i dra Marchwickiego, jakoby nasi architekci z reguły przekraczali kosztorysy. Budowa szkoły przemysłowej którą p. Schayer przytoczył jako przykład, żadną miarą nie może stanowić jakiegoś dowodu. Architekt, który budował tę szkołę, przekroczył kosztorys tylko dla tego, iż w ciągu budowy komisja nadzorcza kazała mu poczynić zmiany kosztowniejsze niż pierwotnie projektowano. P. Gorgolewski przeszedł twardą szkołę pruską, i z pewnością kosztorysu, który przedłoży, nie przekroczy ani o grosz. Mowca sprzeciwia się powoływaniu zagranicznych znawców, jak tego chce p. Schayer, lecz jest za tem, aby budowę teatru oddać p. Gorgolewskiemu. W końcu dowodził mowca, iż plac Gołuchowskich pod budowę teatru się nie nadaje.

R. dr. Marjański w długim i bardzo wyczerpującym wywodzie popierał wniosek p. Schayera, aby rada wezwała pp. Hellmera i Felmera do wypracowania planów teatru.

R. p. Niemczynowski czyni wniosek, aby sprawę teatru odroczono, tak, by ją już załatwiła przyszła rada miejska, która już wkrótce obejmie rządy. W dalszym ciągu przemawia mowca za ogrodem miejskim, jako miejscem najodpowiedniejszem pod budowę teatru. Przez lat 12 mowca przeciwny był ogrodowi, ale po dokładnem zbadaniu całej sprawy dziś oświadcza się za ogrodem.

Na wniosek p. Jonasza zamknięto dyskusję. Ponieważ jednak do głosu było zapisanych czternastu mowców, przeto dr. Dulęba uczynił wniosek, aby wybrano jeneralnych mowców. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusja, stawiano najrozmaitsze wnioski, a między innymi p. Zacharjewicz uczynił wniosek, aby każdemu z mowców wolno było mówić najdłużej pięć minut. Przeciw wnioskowi przemawiało kilku mowców, a p. Niemczynowski prosił, aby rada wniosku tego nie uchwalała, bo on naprzykład, gdy będzie mówił i będzie musiał patrzeć na zegarek, to „stanie jak fizyk". Ponieważ dr. Dulęba przyłączył się do wniosku p. Zacharjewicza, przeto pan prezydent poddał pod głosowanie tylko wniosek p. Zacharjewicza. Wniosek upadł. Pan prezydent skonstatowawszy to, zaznaczył, iż teraz każdy może mówić tak długo jak zechce.

Po tem intermezzo zabrał głos r. p. Rawski i przemawiał za planem Zawiejskiego, który jest oszczędniejszy i z większą znajomością rzeczy wykonany, niż projekt p. Gorgolewskiego. Pierwszy zabudował 2800 metrów, drugi 3500. W końcu oświadcza się mowca za wnioskiem komisji, aby obu laureatom oddano plany do przerobienia według wskazówek komisji jurorów.

R. p. Gubrynowicz bronił wniosku p. Schayera. Rr. pp. Soleski, Michalski i Cybulski przemawiali za wnioskami komisji.

P. wiceprezydent dr. Marchwicki podniósł, iż nigdy, jak to twierdził r. p. Zacharjewicz, nie wyrażał się ironicznie o Tow. politechnicznem.

R. dr. Weigel oświadczył, iż głosować będzie za wnioskiem p. Schayera. R. p. Kordys jest zdania, iż teatr dla Lwowa powinni budować lwowscy architekci i dlatego jest przeciwny wnioskowi p. Schayera, a popiera wniosek komisji. R. dr. Marjański modyfikuje wniosek p. Schayera w ten sposób, ażeby równolegle z akcją objętą wnioskami komisji zaprosić firmę Hellmer i Felmer do wypracowania planu i zbadania planu. R. p. Kędzierski twierdzi, iż przyjęcie wniosku p. Schayera wyrządziłoby krzywdę wszystkim polskim architektom i przemawia za wnioskiem komisji.

Pr. Zacharjewicz zgadza się na to, aby oddać przerobienie planów obu laureatom, a to dlatego, że jak się dowiedział komisja teatralna przesądziła już sprawę, sprowadziwszy do Lwowa p. Zawiejskiego. Na tem wyczerpano dyskusję poczem po przemówieniu sprawozdawcy p. Janowskiego przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Niemczynowskiego, o odroczenie całej sprawy, upadł. Nie podniosła się za nim ani jedna ręka. Wniosek komisji, aby obu lareaatom oddać plany do poprawienia przyjęto jednogłośnie. Wniosek p. Schayera upadł 25 głosami przez 19. Nadto przyjęto wniosek p. Zacharjewicz, aby rada poleciła bezzwłocznie zbadać teren na placu Gołuchowskich. Na tem obrady zakończono.

Z Izby sądowej.

(Eleganccy rabusie).

Lwów 20. marca.

Popołudniu trochę zajęcia wzbudziło przesłuchanie panny Eugenji Z., młodej, rezolutnej osóbki, która pełniła w pralni Kamionowskiego funkcję „zapisywania bielizny". Panna Eugenja opowiada, że w pralni nie było prawie nic do roboty, wskutek czego musiała sobie przynosić książki do czytania dla zabicia nudów.

Kamionowska: Nieprawda, robota była, tylko pani wolała siadywać na kanapie z założonemi rękami!

Świadek: Oho! Proszę bardzo! pani kłamie!

Kamionowska: Pani kłamie!

Świadek: Pani kłamie!

Przewodniczący dzwoni i wzywa do porządku pokłócone niewiasty. Chwila spokoju. Następnie wywiązuje się pomiędzy p. Eugenją Z., Kamionowską i Kamionowskim druga gwałtowna sprzeczka, podczas której oskarżeni małżonkowie zarzucają swojej byłej kasjerce, że była „do niczego".

Prezydent używa ponownie dzwonka i z trudem przywraca spokój.

Do godziny 8 przesłuchiwano świadków, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 23. marca. (*Z komisji dla reformy wyborczej*). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji wniósł p. Rutowski, ażeby zaprowadzono wybory bezpośrednie z okręgu miasta Krakowa wraz z obwodami sądowymi: Kraków, Liszki, Podgórze, Skawina.

Ponieważ minister Rittner zgodził się z tą prepozycją, wniosek p. Rutowskiego przyjęto.

Po uchwaleniu pewnych zmian postanowień co do okręgów wyborczych innych krajów koronnych przedłożenie całe załatwiono.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 22. marca. Minister oświaty dr. Gautsch wydał rozporządzenie w sprawie dopuszczenia kobiet do egzaminów dojrzałości pod warunkiem ukończenia lat 18, przedłożenia świadectwa z ukończenia gimnazjum prywatnego, lub też, iż kandydatka odbyła odpowiednie studja przygotowawcze. W razie, jeśli dyrekcja gimnazjum nie przyjmie podania kompetentki, możliwy jest rekurs do ministerstwa. Kandydatki nie można uwolnić od składania egzaminu z jakiegoś przedmiotu. Świadectwo nie może zawierać klauzuli „zdolna jest do uczęszczania na uniwersytet". Następnie pojawi się reskrypt ministerjalny w sprawie zmiany studjów w szkołach realnych w kierunku humanistycznym.

Wiedeń 22. marca. Na linji kolei miejskie koło Westbahnstrasse zawalił się tunel. W gruzach zginęło dwóch robotników.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 22. marca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 373·50, węg. kredyty 411·—, uniony 307·50, laenderbank 246·50, sztacbany 345·50, lombardy 96·75, Rima 241·—, alpiny 81·50, losy tureckie 58·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. marca 1896 r

HOTEL ŻORZA. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowic. E. Stanowska z Brodek. J. hr. Tarnowski z Byszowa. H. hr. Della Scala z Bukowiny. F. Scazighino z Przeworska. A. Gayer-Gayersfeld ze Złoczowa. J. Lesser z Londynu. A. hr. Męciński z Dukli.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.